Nr. 187. We Lwowie, Niedziela dnia 15 Sierpnia 1880. Rok. XIX.

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . . 3 złr. 50 cent.
„ miesięcznie . . . 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
miesięcznie . . . . 2 „ — „
kwartalnie w państwie Austrjackiem 6 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej
„ Francji
„ Belgji i Szwajcarji
„ Włoch, Turcji i księstw Naddn.
„ Serbji
po 7 złr. 50 cnt.
Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje:
We Lwowie bióro administracji „Gazety Nar." Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément, 4, Paris, prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg, Poissonniere 88.; w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2., Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 G. L., Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 3.; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, Rajchman & Frendler, Warszawa, Senatorska 22.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 8 c. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Lwów d. 14 sierpnia.

(Senzacyjne wieści *Nowej Pressy*. — Nowy wybieg Porty. — Projekt węgierskiego rządu do ustawy o kolejach. — Kiedy się zbiorą delegacje i Rada państwa. — Klęska rządu węgierskiego przy wyborach).

Wczoraj pojawiły się w Wiedniu usiłowania zaniepokojenia opinii publicznej. O ganem tych usiłowań stała się *Nowa Presse*. Zamieściła ona korespondencję z Bukaresztu pełną senzacyjnych wieści o gromadzeniu się wojsk moskiewskich w Benderach, i o transportach, idących Dunajem broni, amunicji i innych przyborów wojennych do Bułgarji; zamieściła dalej depeszę z Londynu, twierdzącą, że Moskwa na własną rękę pragnie zmusić Turcję do wykonania uchwał konferencji berlińskiej i berlińskiego traktatu, tak samo jak w 1877 r. porwała się na własną rękę do zniewolenia Turcji, aby zastosowała się do uchwał konferencji stambulskiej i protokołu londyńskiego; że więc Moskwa chce wypowiedzieć znowu wojnę Turcji, i że już prowadzi z Rumunią rokowania nad warunkami, pod któremi przeprowadzać będzie wojska swe przez terytorjum rumuńskie; zamieściła wreszcie wiązankę wszelkich pogłosek senzacyjnych, pozbieranych zewsząd mozolnie, nawet z pism polskich, o których powiada, że zwykle im nie wierzy, ale tym razem robi im ten zaszczyt, że na nie się powołuje, albowiem przynoszą wiadomości, które ją poprzeć mogą w dopięciu zamierzonego celu. A celem tym, jak łatwo się domyśleć, było poparcie zabiegów kontrminy giełdowej. Nie zapominajmy bowiem, że wczoraj odbywała się likwidacja półmiesięczna, bo dzisiaj jest szabas, który giełda *de facto* świątkuje, a 15. wypada w niedzielę, który giełda *de jure* świątkować musi. Wypadało więc wczoraj zdawać rachunek z operacyj *in bianco*, i pokryć tę różnicę, jaka wynikła w skutek stopniowego podnoszenia się papierów w perjodzie między 1. sierpnia a dniem wczorajszym; wypadało przeto różnicę tę sprowadzić do najmniejszych rozmiarów przez wywołanie sztucznej acz chwilowej zniżki.

Nie udał się jednak ten manewr *Nowej Pressie*. Zanadto gorliwie wzięła się do rzeczy, przesoliła w senzacyjności, i dlatego nietylko spadku nie wywołała, ale przeciwnie, demaskując zamiary kontrminy, pchnęła obóz przeciwny do robienia *geszeftu*, i tym sposobem przyczyniła się do tej zwyżki, którą doznały wczoraj wszystkie papiery. Mówić dzisiaj, że Moskwa gotuje się do nowej wojny z Turcją, że już gromadzi wojska (i to w komicznej liczbie 45.000) w Benderach, że już rokowania prowadzi nad sposobem przeprawienia tych wojsk przez Rumunię, to trzeba albo być bardzo przekonanym o naiwności czytelników, albo być bezczelnie lekkomyślnym w ocenianiu dziennikarskich obowiązków. Cieszy więc nas mocno, że pismo, które pozwala sobie na takie transakcje z moralnością, robi tak rzadko wspomniany powyżej zaszczyt dziennikom polskim.

Ale przejdźmy do porządku dziennego nad *Nową Pressą* i jej wiadomościami. Mamy bowiem do zanotowania małą chmurkę, pojawiającą się na widnokręgu wschodnim. Jak wiadomo, mocarstwa wręczyły Porcie notę d. 4. b. m. w sprawie czarnogórskiej, żądając, aby w przeciągu trzech tygodni zaspokoiła żądania Czarnogóry bądź przez odstąpienie jej Dulcigna, bądź też powiatów nad Zemem, stosownie do znanej konwencji z 12. kwietnia. Otóż Porta zrazu odpowiedziała, że odda Dulcigno; w kilka dni jednak potem zmieniła opinię i oświadczyła, że po bliższem rozpatrzeniu się w sprawie, zdecydowała się Dulcigno zachować przy sobie, a oddać powiaty nad Zemem. Dla Europy jest to ostatecznie rzeczą obojętną, czy to czy owo odda Porta Czarnogórze, aby tylko cośkolwiek już raz oddała, i przez zaspokojenie sprawy czarnogórskiej usunęła jednę z najniebezpieczniejszych kwestyj z porządku dziennego.

Przeto mocarstwa zgodziły się chętnie na tę zmianę zdania w sferach Dywanu. Aliści dzisiaj okazuje się, że ta zmiana zdania nie była bezinteresowną, lecz krył się w niej bardzo zręczny pomysł dyplomatyczny, którego nikt w pierwszej chwili przewidzieć nie umiał. Utrzymują bowiem, że Porta miała wczoraj zakomunikować ambasadorom w Stambule, iż ponieważ spodziewa się napotkać silny opór Albańczyków, a trudniej jej ten opór pokonać nad Zemem niż koło Dulcigno, przeto uprasza mocarstwa, aby cofnęły ten trzytygodniowy termin, bo ona nie może wprost z fizycznych powodów zgromadzić w tym czasie nad Zemem tyle wojska, ile do zwalczenia oporu Albańczyków potrzeba. Grozi przytem Porta, że jeżeli mocarstwa nie przychylą się do jej żądania i nie cofną owego terminu, to ona wtenczas ani oporu Albańczyków zwalczać nie będzie, ani żadnego udziału w demonstracji flot nie weźmie; zostawi rzecz mocarstwom, niech sobie robią, co im się żywnie podoba.

Zaznaczyć musimy, że wiadomość ta wymaga potwierdzenia, a z drugiej strony dodać wypada, że bije z niej duch przebiegłości dyplomatycznej tureckiej. Manewr Porty tego rodzaju może bardzo łatwo rozbić solidarność mocarstw, wywołać dyskusję nad tem, czy przystać na żądanie cofnięcia terminu, czy też nie przystać, w razie przystania wywołać nową dyskusję nad tem, jaki nowy termin oznaczyć, słowem zabagnić sprawę. Prawdopodobnie wkrótce się dowiemy, jaki obrót bierze ta sprawa. Tu jednak zaznaczyć wypada, że jest domysł, iż wyraźny zamiar Francji wycofania się z akcji na Wschodzie był tym motywem, który Portę skłonił do postawienia takiego mocarstwom żądania.

Rząd węgierski przedstawi Izbie w jesieni, jak się dowiaduje *Budapest. Corresp.*, projekt ustawy, w którym oznaczone będą warunki, w jakich państwo koleje gwarantowane, które procentów od akcyj i prjorytetów nie mogą pokrywać nadwyżką własnych dochodów, w każdym czasie objąć będzie mogło w swój zarząd. Wiadomość ta ma za sobą wszelką powagę, a stanie się ona nie małego znaczenia jako pierwszy krok do ogłoszenia kolei instytucjami państwowemi.

Niektóre dzienniki prowincjonalne doniosły, że delegacje wspólne miałyby się zebrać w ostatnim tygodniu września, Rada państwa zaś zacząć posiedzenia z końcem października. Wiadomość ta jest jednak mocno podejrzaną wobec tego, że według korespondencji z bardzo dobrego pochodzącej źródła, komitet egzekutywny prawicy zbierze się przed zwołaniem delegacyj w połowie października w Wiedniu. Zapewniają że Rada państwa rozpocznie swe czynności dopiero w listopadzie.

Przy wyborach w Gross Kanisza rząd węgierski poniósł ogromną klęskę. Kandydat rządowy Maurycy Jokai, znakomity i ulubiony powieściopisarz, najpopularniejszy kandydat jakiego Tisza mógł postawić, upadł w obec kandydata niezawisłych, adwokata Ungara, człowieka zupełnie nieznanego z imienia. Wypadek ten wyborów jest fatalny. Tisza czuje zachwiany grunt pod nogami i oddawna dąży do porozumienia się ze stronnictwem niezawisłych. Skrajna lewica odrzuca jednak wszelką myśl porozumienia.

Korespondencja „Gaz. Nar."

Z Niemiec d. 12. sierpnia.

Surowo mści się zazwyczaj zaniedbywanie regulacji rzek i ogołacanie gór z lasów. Na Szląsku woda poczyniła znowu niesłychane szkody. Pojedyncze szczegóły tej katastrofy wiadome są już czytelnikom. Dość nam tylko wypada, że gdyby organa rządowe postarały się były naprzód zawiadomić ludność o grożącej klęsce, plony, które wezbrana woda zabrała, uratowane by być mogły. Gdyby telegraf naprawdę ostrzegł poniżej biegu wezbranych rzek położone włości, zyskanoby osiemnaście godzin czasu, a w osiemnastu godzinach wiele uratować by się dało. Atoli chociaż komisarze rządowi kraj objeżdżają, chociaż na Szląsku na podobne katastrofy każdej chwili przygotowanym być trzeba, organa rządowe nie ostrzegły ludności. Sprawę tę podnoszą obecnie czasopisma niemieckie i robią rządowi ciężkie, ale słuszne zarzuty.

Wykazuje się już obecnie, że straty są tak wielkie, że o pokryciu ich przez ofiarność prywatną i mowy być nie może. Z Berlina wysłano nowych komisarzy rządowych na Szląsk i minister zabiera się do wypracowania projektu o subwencji rządowej dla Szląska. Głód w roku przeszłym, w tym roku woda — oto dwie klęski, które na długie lata zniszczyły resztę dobrobytu w tym nieszczęśliwym kraju.

Dla Niemiec wymyślił Bismark rodzaj sum neapolitańskich królowej Bony. Zażądał on podobno, aby Grecja spłaciła Bawarji zaległe sumy pożyczone jej przed kilkudziesięciu laty. Rzecz miała się następnie: Ludwik I., król bawarski rządził już monarchią konstytucyjną. Był królem oszczędnym, zaniedbał armię, nauczyciele szkół elementarnych pracowali za jego rządów, by wyżyć tylko, w wolnych godzinach jako najemnicy przy kanałach i t. d.

Za to Bawarja oszczędzała rocznie dość wielkie sumy. Ale Ludwik I. nie zdawał Izbom nigdy z oszczędności tej rachunku, przeciwnie sądził, że to, co oszczędził, oszczędził dla siebie. Jako przyjaciel Greków, wysyłał te pieniądze do Grecji. Później w 1848 roku kasa królewska zwrócić musiała krajowi kilka milionów złotych, a teraz żąda Bismark, aby Grecja dług ten spłaciła. Wielkich nadziei nie przywiązuje tutaj nikt do tych sum greckich.

Wojna pomiędzy liberałami prawego i lewego skrzydła trwa dalej. *Hannoverscher Courrier* broni Beningsena; sekundują mu *Kölnische Ztg.* i *Magdeburger Ztg.* Pisma te wychodzą z tej zasady, że nie trzeba iść zbyt daleko w opozycji przeciw rządowi i zgodzić się na żądane przez Bismarka podatki, pod tym warunkiem, że nadane zostanie parlamentowi prawo kwotyzowania tych podatków z roku na rok.

Nie ulega kwestji, że te same pisma później i za niższą cenę zgodzą się na wnioski Bismarka. Przeciw temu podnoszą się organa lewego skrzydła liberałów i wojna toczy się zażarcie na papierze. Niezadługo atoli przy agitacji wyborczej w roku przyszłym spór ten przeniesionym zostanie w masy i wówczas dopiero przekonamy się, co się stanie z wielkiego niegdyś stronnictwa narodowo-liberałów. Dzisiaj stoi jeszcze olbrzymi aparat prasy i stowarzyszeń i pracuje automatycznie w starym kierunku. Ale maszyna rozprzęga się już widocznie.

Konstantynopol d. 11. sierpnia.

Patrząc z historjozoficznego stanowiska na to, jak się organizuje półwysep Bałkański, przychodzi się do przekonania, że pierwej czy później nadejdzie chwila starcia Słowian z Grekami. Jednakże nim ono nastąpi, ci ostatni niewątpliwie będą mieli jeszcze do czynienia z Turkami. Podług obliczeń ministerstwa wojny w Atenach, armia grecka 20. września wyniesie 45.000 ludzi wszystkich broni z 180 działami, z których 80 systemu Kruppa, wspartą ona będzie 20.000 gwardji narodowej i 2 000 piechoty marynarki. Cyfry te zdają się mi być przesadzonemi, ale papier jest cierpliwy. Siły ottomańskie, stojące już w tej chwili na linii granicznej, nie wliczając do nich codziennie dochodzących posiłków, wynoszą 83 tysięcy regularnego żołnierza wybornie wyćwiczonego i doskonale we wszystko zaopatrzonego, z 230 działami Kruppa. Oprócz tego Albańczycy zorganizowali tam 20 kohort powiatowych od 700 do 1.800 ludzi liczących, a nieustępujących w niczem liniowemu wojownikowi, lubo ubiorem różniącemu się od niego, i dowodzonemu przez miejscowych znakomitszych obywateli, niegdyś w wojsku służących. Ogólna siła tych kohort, znacznemi z średniej Albanii posiłkami mogąca być wzmocniona, wynosi obecnie od 28 do 30.000 ludzi. Przewaga zatem liczebna jest i obecnie po stronie tureckiej, a biorąc na uwagę nieporównaną wyższość artylerji, wątpić się godzi, aby greckie zastępy zwycięzki bój toczyć zdołały.

Inaczej nieco przedstawiają się rzeczy w północnej Albanii. Nie chcemy się tutaj rozwodzić nad małoznaczącemi utarczkami w dniach 2., 3., 4. i 5. bm. tam stoczonemi, a wszędzie porażką Czarnogórców oznaczonemi, nadmienimy tylko, iż pomimo usiłowań Porty do skłonienia górali do ustępstw, utrzymanie pokoju na celu mających, nie zdaje się, aby oni do próśb Porty, a tem mniej do postanowień konferencji skłonić się zamierzali. Skupiają oni obecnie dosyć znaczne siły w Skutari, a pomimo zabiegów urzędników tureckich dotąd niewiadomo, czyli takowe dla obrony Dulcigno lub zaczepnego działania od strony Tasi przysposabiają. Zresztą nie wiele się oni troszczą o kłopoty rządu tureckiego, a z zamierzonej demonstracji flot europejskich głośno się śmieją. Jeśli spalą Dulcigno, powiadają, nie braknie nam drzewa i kamienia do jego odbudowania, a jeśli raczą zawitać w nasze góry, to z pewnością słońca własnej ziemi więcej nie zobaczą." Zacięcie uparci!

Cokolwiekbądź, nieustające to zamięszanie stosunków najzgubniejszy wpływ wywiera na stan materjalny półwyspu Bałkańskiego, a jeśli do krwawych zapasów przyjdzie, wszystkie strony interesowane wyjdą z takowych bardzo osłabione, co ułatwi wielce Moskwie wprowadzenie wolności knutowej w oswobodzonych krajach. Pracuje ona pod tym względem nieprzerwanie i z wytrwałością godną istotnie podziwienia. Zręcznością w prowadzeniu intrygi odznaczają się mianowicie ks. Cereleten, konzul jeneralny w Filipopolu; Hilarjanow, który go jakiś czas zastępował, a teraz udał się do Adrjanopola, i konsul jeneralny w Sofii, p. Stoiłow, odbywający bardzo często podróże z Sofii do Filipopola. Dekret księcia Aleksandra, polecający mobilizację armii, podpisany a lubo jeszcze nie ogłoszony, w istocie w wykonanie jest wprowadzonym. Mowa w nim o postawieniu 120.000 ludzi pod broń. Z ludności bułgarskiej *) procentu podobnego wyciągnąć nie można, to też ponawia się komedja z serbskiej pierwszej wojny, a napływ ochotników z Moskwy jest bardzo znaczny, i z każdym dniem się zwiększa.

Przypominają sobie zapewne czytelnicy o zniszczonych torpedami monitorach tureckich „Luffy-Dzelil" i „Zeifje" w czasie ostatniej wojny niedaleko Matczyna, na Dunaju. Obecnie inżynier francuski p. Pyat zawarł kontrakt z rządem tureckim o wydobycie części takowych, i już prace rozpoczął. Że też nikomu z naszych majętniejszych obywateli nie przyjdzie na myśl wesprzeć udzieleniem gwarancji naszych techników, krupiejących w bezczynności i biedzie na gruncie krajowym; że też i technicy nasi, w braku odpowiedniej pracy, nie biorą się do mniej zyskownego a jednak korzystnego zatrudnienia dla kraju. Wykształcony technik, czy to w zarządzie dóbr ziemskich, lasów, czy w skromnej szkółce ludowej, może znakomite oddać usługi i prywatnym i całemu narodowi. Prywatnym, bo by nieużytki, bagniska zamieniły się w chlebodajne łany i urocze pastwiska; narodowi, bo wykształcenie naukowe i polityczne ludu szybkim krokiem naprzódby się posunęło, a prawdziwie śmieszna kwestja rusko-polska na zawsze usuniętą została. Inaczej się dzieje na tułactwie, gdzie pomimo kilkoletniej ciężkiej nędzy, zupełnego bezrobocia, klęsk wojennych, jeszcze duch czystego patrjotyzmu nie zmalał, i o ile możności wzajemnie się wspiera i pociesza. — Dom, w którym umarł wiekopomnej sławy nasz wieszcz Adam Mickiewicz, pogorzał był w wielkim pożarze Pery w 1870. roku. Zakupił grunt po nim pozostały, doszły do miernej zamożności usilną pracą obywatel nasz Ratyński, i buduje na nim domek, w ogródku którego zamierza wznieść pomniczek poecie, a mieszkania tylko wynajmować Polakom, z tem, że jeśliby mógł kiedyś pozyskać zwrot kosztów na budowę wyłożonych, dom ten na własność narodową odstąpi bez spłaty gruntu, drogo bardzo w Konstantynopolu płaconego. Lepszemby może było umieścić na frontospisie tablicę marmarową lub metalową z odpowiednim napisem, a jeszcze lepszem dokonać jednego i drugiego, ale tego od pojedynczego emigranta wymagać trudno. Mamy tu i innych, jak stary weteran Franciszek Sokulski i Juljan Jaworski, co się odznaczają skwapliwą usłużnością braterską dla swych rodaków, a nakoniec i zacnego księżulka Anastazego Szpręga, kapłana zakonu kapucyńskiego, przy parafii św. Marji będącego, a jako z zaboru pruskiego żadnej płacy niepobierającego, i tylko z lekcji się utrzymującego, od drzwi którego żaden zubożały rodak, wycieńczona nędzą kobieta z wychudzonemi dziećmi bez pociechy nie odchodzą. Skromny, cichy, charakterem i zdolnościami jaśniejący, nie słowem, lecz mnogiemi czyny udawadnia nasze k o c h a j m y s i ę i wskrzesza w swem życiu prawdziwą Chrystusową zasadę. — Na gruncie krajowym łatwiejsza to sprawa; niech się zbudzi przeto w uśpionej piersi duch staropolskiej cnoty, a z podniesieniem jego zjawi się także dobrobyt kraju, do którego naprożno wzdychamy, zaniedbując zasad, co gwiazdą przewodnią życia naszego być winny: kochajmy się a staniemy się silni!

*) W Bułgarji 1,300.000, w Rumelii 400.000 dusz obojej płci, reszta muzułmani, Grecy, żydzi, cyganie, Wołosi itd.

O Gambecie.

Albert Wolf opowiada w paryzkim *Figaro*, iż w czasie podróży trzech prezydentów do Cherbourga, czynił spostrzeżenia czyli też dzisiejsze trzy głowy rzeczypospolitej łatwo zdecydowałyby się przeoblec się napowrót w szaty zwykłych śmiertelników. O Leonie Say niechce stanowczego wydawać wyroku, co do Grevyego twierdzi, że chwila, w której władzę z rąk wypuścić będzie musiał, stanie się dla niego chwilę zbawienia, — Gambecie jednakowoż nie przypisuje tej filozofii.

„Nie długo — pisze on — upłynie ćwierć wieku od chwili, w której poznałem Gambettę. Widziałem go w skromniejszych jeszcze stosunkach aniżeli Grevyego w chwili kiedy rozpoczął swoją karjerę. Nikt zapewne dokładniej nie może opisać tej hałaśliwej figury, aniżeli ja to uczynić mogę, gdyż ze wszystkich których Gambetta poznał w swojej młodości, jestem może jedyny, który nigdy niczego od niego nie żądał, od chwili kiedy on, niegdyś mój adwokat stanął u steru władzy. Powiadają mi, że wielkość światowa nie zmieniła go wcale, i że towarzysz

---

30

MOZAJKA

napisał

BERLICZ SAS.

(Ciąg dalszy).

— Irenciu! zaklinam ciebie, żebyś odpowiedziała szczerze na pytanie, jakie ci uczynię. Filipesko i Bibesko oświadczyli się przed chwilą o twoją rękę. Mów, którego z nich wolisz?

— Żadnego ojcze! zawołałam stanowczo.

— Pomyśl Irenciu — ciągnął dalej ojciec — że to są ludzie wielkiego rodu, pokrewni samego hospodara, że posiadają ogromne wpływy i milionowe dostatki...

— Alboż nam potrzebne, ojcze! — rzekłam ze wzruszeniem — ród ich i wpływy i dostatki? Alboż gwiazda Laskarysów, żeby lśnić świetnie w narodzie, obejść się nie potrafi bez pożyczanego blasku? Są u nich i zamki warowne i skarby? Alboż nie mamy i my takichże zamków i skarbów mieczem walecznych przodków zdobytych? Szczycą się związkiem krwi z rodem hospodara Mołdawii? Nie zapominajmy, żeśmy potomkami cesarzów, i że nam lepsi od jakiegoś tam hospodara, czołem pokłony bili! Jeżeli mnie tylko ojcze zapytujesz o skłonność serca mojego, szczerze odpowiadam: Żadnej nie czuję i czuć nigdy dla żadnego z tych panów nie będę! Jeżeli zaś zamierzyłeś zmusić mnie do wyboru — nic tobie ojcze nie odpowiem, lecz... umrę!

— Nie, Irenciu moja! — zawołał rzewnie ojciec, tuląc mnie na swojem łonie. — Niezdolnym pragnąć nieszczęścia dziecka mojego! niezdolnym krępować woli jego serca! Uspokój się Irenciu! Jam ojcem tobie, nie tyranem. Uspokój się, powtarzam. Stanie się, co zechcesz i jak zechcesz! Jutro u nas wielkie łowy w zwornickiej puszczy. Zjazd będzie liczny. Przyjadą także i obaj konkurenci twoi. Odprawię ich z kwitkiem, dając za przyczynę, żeś jeszcze za młoda. Czy dobrze?

— Dobrze! ojcze mój drogi — rzekłam rzucając się w jego objęcia. — Niech jadą zkąd przybyli! Nienawistny widok ich dla mnie!

— Niech jadą! — powtórzył ojciec odchodząc. Nagle się zatrzymał u progu mówiąc:

— Zapomniałem ci powiedzieć nowinę Irenciu. U naszych sąsiadów Ipsylantych radość wielka dzisiaj. Książe Georgi, syn jedynak poczciwych staruszków, wrócił niespodzianie z dwuletniej podróży, którą był dla kształcenia siebie przedsięwziął. Mówią o nim pochlebnie. Posłałem doń zaproszenie na jutrzejsze łowy.

Czemuż, okoliczność, tak błaha sama przez się zmąciła me serce? Nie było już ojca w komnacie, a ja stałam jeszcze, jakby nagłem objawieniem losu mojego przerażona. Nie widziałam nigdy młodego księcia — czemuż mnie zajął tak mocno? oczarował, samym tylko dźwiękiem swégo imienia? Zamek jego, jakem już powiedziała, sterczał za rzeczką, naprzeciw naszego zamku. Nie zwracałam nań nigdy bacznej uwagi. Czemuż stał się nagle przedmiotem najżywszej ciekawości mojej? Oka oderwać od niego nie mogłam! Wnikałam do jego wnętrza całą potęgą źrenicy, oczekiwania i nadziei! Nazajutrz, ruch wielki u nas. Podwórze napełnione służbą stajenną i łowiecką. Psów na sforach i na smyczach co niemiara. Wierzchowce tętnią kopyty i rżą niecierpliwe biegu. Ludu z oszczepami i z berdyszami moc wielka. Jeszcze nie pora, a już ciągną zewsząd myśliwskie drużyny panów, w bogatych barwach i na dzielnych koniach. Na czele pierwszej jechał na bachmacie arabskim, w bekieszy z węgierska złotem szamerowanej Andreo Bibesko. Za nim prowadził swój huf myśliwski Stefano Filipesko. Siedział na szpakowatym dzianecie tureckim, w rząd pozłocisty przybranym i sadził w podskokach i susach, jakby się porywał do lotu. Ojciec mój i bracia, w bogatym moderunku myśliwskim, witali gości u wjazdowej bramy, otoczeni dworzanami i służbą w barwie rodu Laskarysów. Żywemi gwary i ruchy kipiała cała przestrzeń obszernego podworca. Piękny to był, zachwycający widok dla mnie, wychowanej w mezkiem zamiłowaniu koni, oręża i łowów, wiernego wojny prawdziwej obrazu. Sama też byłam śmiałą amazonką, strzelałam trafnie z janczarki, a kindżałem ciskałam doskonale. Niech to cię szanowny panie nie zadziwia. U nas i płeć słaba stawała także w bojowe szranki, w razie potrzeby. Właśnie byłam zajętą przyborem do łowów, gdy zbliżywszy się do okna postrzegłam lotne grono jezdzców pędzących cwałem od zamku Ipsylantych ku rzece. Przodem, gdyby siwy orzeł wyżyn, zdawał się bujać w powietrzu dzielny młodzieniec, na białym turkomanie. Skoczył do rzeczki i w bryzgach piany na brzeg nasz wyskoczył. Orszak w ślad za nim. Lecą ku zamkowi.

Poznałam wtedy tego, któregom nigdy nie widziała. Sercem, poznałam księcia Georga Ipsylantego, jakby obraz jego był już oddawna obecnym duszy mojej. Chwacko sadził ku wjazdowej bramie. Wtem róg uderzył hasło odjazdu na łowy. Wybiegłam śpiesznie na podwórze. Posypały się powitania i zalotne słodycze, natrętne i nieznośne. Byłam zmieszana i niespokojna. Mgłą przelotną zaćmiły się oczy i ogniem zapłonęły lica. W tej chwili ojciec przemówił do mnie:

— Irenciu, przedstawiam ci sąsiada, którego nie znałaś dotąd. Miły to gość w domu naszym i nie wątpię, że go mile powitasz. Książe Georgi Ipsylanty!

Podniosłam oczy. Piękny młodzieniec stał przedemną z obliczem kornie pochylonem. W lewem ręku trzymał swój *iszłyk* z białego baranka złotą taśmą u spodu obwiedziony. Prawą położył na sercu na znak uszanowania i uległości. A gdy spojrzał na mnie, poczułam się jakby oblaną zdrojem magnetycznego światła. A gdy przemówił do mnie, dźwięczna harmonia słów jego odbiła się błogiem echem w najskrytszych tajnikach duszy mojej. A gdym, ośmielona grzecznością księcia, pełną spokoju i godności, objęła źrenicą męzką krasę jego, kibić wystrzeloną i szlachetność rozlaną w obliczu, zdało mi się, jakby coś przemówiło we mnie: „Kochaj go albowiem godzien kochania!"

Wkrótce uderzyła fanfara rogów. Dosiedliśmy koni i wyruszyliśmy w licznym i świetnym poczcie na łowieckie popisy. Bracia moi z drużyną swoją pojechali naprzód. Ojciec pozostał przy mnie i konny orszak gości tętniał koło mnie kopyty. Bibesko i Filipesko popisywali się w kurbetach i lansadach, chciwi mego aplauzu ich zręczności i sile. Książe Georgi, przeciwnie, jechał spokojnie, mitygując chyżość ognistą swego rumaka. Tamci zerkali na mnie z tryumfującą pożądliwością, mierząc oczyma siebie podejrzliwie. Książe zaś, jeżeli i spojrzał czasami, odpowiadając na moje pytania, to nie inaczej, jak nieśmiało i skromnie. Przykrą była widocznie przytomność jego obu konkurentom. Patrzali nań zpodełba lub z ukosa, a zawiść wzgardliwa wykrzywiała ich twarze i bez tego nieponętne. Nie uszło to baczenia księcia (bo widną mi była wewnętrzna walka, jaką z sobą toczył niechcąc wybuchnąć niewcześnie), udawał jednak, że się złego usposobienia tych panów względnie siebie nie dorozumiewa, że na nich samych nawet uwagi nie zwraca. Droga wiodła dnem skalistego jaru. Z obu stron piętrzyły się wysoko ściany granitu, dzikim chmielem osnute. Z wyżyn tworzących cieśninę owego jaru, strącał się potok pienisty kryształowym łukiem i biegł, kłębiąc się jak wrzątek, ku przepaści. Dzikie to było miejsce, dla zasadzki dogodne, dla zbrodni bezpieczne. Drapieżnym zamysłom zbójcy nikt tam nie przeszkodzi, wołania ofiary nie usłyszy.

— Czy nie prawda, piękna księżniczko! — rzekł do mnie z przymileniem Andreano Bibesko — że to jedyne miejsce dla pozbycia się swojego wroga?

— Klnę się na dziadów i pradziadów moich! Dogodniejsze być nie może — dodał Stefano Filipesko, zerkając złowrogo na Ipsylantego.

— A książe pan jakiego zdania? — zapytał ni stąd ni zowąd Bibesko księcia Georga.

(C. d. n.)

mój były, zachowałby dla mnie tę samą grzeczność i uprzejmość, jaką miał w czasach młodości naszej. Stare to już dzieje, gdy jednak cofnę się w nie pamięcią staje przedemną i przed okiem mych rówieśników Gambetta jako młodzieniec uposażony niezaprzeczoną wyższością. Na długo jeszcze przed procesem Baudina, który położył podwaliny politycznej karjery G., przeczuwano w nim, że tak powiem „kogoś" co będzie „czemś" na świecie, choć wtedy był jeszcze zerem. Mimo bowiem skromnego swego stanowiska ówczesnego, wywierał niemały wpływ na swoje otoczenie. Balansował między biurem a polityką, nie mogąc się zdecydować stanowczo. Stanowisko jego społeczne i towarzyskie było o wiele niższe, aniżeli nasze, a jednak górował nad nami. W chwilach trudnych był pożądanym doradcą, w wszelkich kwestjach spornych miał głos ostatni, rozstrzygający, a mimo ścisłego koleżeństwa traktowano go z pewnem wyszczególnieniem.

Miałem już oddawna wielką chęć naszkicowania nieznanego dotąd szerszym kołom rysopisu Gambetty z lat jego młodych. Ob k aureoli sławy otaczają go istne legendy o młodych jego latach. Być może, że Gambetta żył wiele w „Kawiarni Prokopa" — jednak ja nie tam go poznałem, — nie wyszedł on z brudnych knajp przedmieścia Quartier Latin, jak utrzymują powszechnie, lecz z wytwornych kawiarni bulwarów. W drugiej połowie cesarstwa zgromadzało się kółko autorów i dziennikarzy, między którymi znajdował się i Paweł de Saint Victor i biedny Xavier Aubryet, co wieczora po teatralnem przedstawieniu naprzód w „Café Veron" a następnie w „Café Riche." Mówiono zwykle o literaturze i sztuce, a przeplatano to zakulisowemi plotkami. Czasem, około godziny pierwszej po północy, za zjawieniem się Gambetty, nieznanego podówczas jeszcze adwokata, o którym Laurier się wyraził „z tym łobuzem nie można zacząć żadnej rzeczy porządnej" — zwracała się rozmowa na pole polityczne. Młody adwokat bywał zwykle źle ubrany, nieuczesany, broda nieostrzyżona, włos zakołtuniony, surdut, u którego guziki nigdy nie jawiły się w komplecie, zaopatrzony był za to w liczne strzępy u dołu, krawatka na bakier zawiązana, kamizelka poplamiona — i tak przedstawiał Gambetta typ tego, co Francuzi nazywają *le bohemien* lecz tylko ze strony zewnętrznej, bo i w początkach nieustalonego, na silnych materjalnych podstawach nieopartego życia był Gambetta zawsze wzorem rzetelnego i uczciwego człowieka. Miał on w tem kółku wielkie i niezaprzeczone poważanie. Nie był z tych gadułów, którzy za stołem w piwiarni prawią o polityce, co im ślina przyniesie — o nim mówiono: „ten młody człowiek rozumie politykę, on zajdzie daleko." Słuchano go z wielką przyjemnością, a często bardzo po zamknięciu kawiarni rozprawiał Gambetta jeszcze do późna w noc w zainteresowanem kole na asfaltowej posadzce paryzkiego bruku. Najczęściej jednak z „Café Veron" szliśmy do „Café Riche," a Gambetta rozprawiał po drodze ciągle i nikt mu nie przerywał. Po godzinie pierwszej w nocy zamykał Bignan swą kawiarnię, i wypędzał gości w sposób nieubłagany: gasił gaz. Mimo to jednak zapalony mowca nie przerywał sobie wykładu, a myśmy nie przestawali go słuchać, nie zważając, iż mroźny chłód nocy potężnie ściągał nam plecy. Pamiętam nawet, jak pewnego wieczora uknuliśmy formalny spisek przeciwko Bignonowi. W tym momencie, kiedy kielnerzy sięgali do kandelabrów, chcąc je pogasić, wydobyliśmy każdy z kieszeni świecę woskową, i przy tem improwizowanem oświetleniu na marmurowych [...]ach, prelegował nam Gambetta dalej.

Wszystko to jak rzekłem, już w dalekiej utopi przeszłości, a wspominam o tem, by wy[...]ć, że ów nieznany, którego czekał los tak [...]tny, już w tym czasie był wybitną figurą naszego kółka, które opanowywał wówczas słowem tak, jak dzisiaj opanowuje mężów [...]u. — Gambetta umiał się znaleźć nietylko [w k]awiarniach w Quartier Latin, ale potrafił się użytecznym i w pałacu sprawiedliwości [...] osiwiałych w togach sędziów.

Widziałem go przy pracy w biurze sądu policyjnego, przed którym współpracownicy Figaro za czasów cesarstwa częściej niż zwykle stawać musieli. Wiedzieliśmy zawsze z góry, że nas zasądzą, a raz nawet po skończeniu swej obrony zawołał Villemessant do sędziego: „Panie prezydencie, jestem tak często wzywany przed kratki, iż niedługo będę musiał celę nr. 6 uważać za moje ognisko domowe. Temi dniami przyślę panu mego tapicera, aby mi ją umeblował podług mego gustu." Tak więc wiedzieliśmy zawsze, co nas czeka w biurze policji sądowej; ja sam zawdzięczam jej dwa miesiące więzienia, nazajutrz zaś jeden, potem miesiąc, [...] za artykuły, które skonfiskowano [...] artykuł. My młodzi dziennikarze, nie mogąc [...] Gambetty, [...] pomyślnego skutku jego wymowy, lecz dlatego, aby sędziów złościć.

Z dziką radością budziliśmy śpiącego około południa w skromnem jego mieszkaniu przy ulicy Bonapartego. Po śniadaniu u Magnyego dawaliśmy sobie rendez-vous w pałacu sprawiedliwości. Pierwsze wrażenie było zawsze jednakowe. Sędzia skoro tylko ujrzał Gambettę, który mimo zakazu nosił wąsy, mierzył go zaraz [...]ek inny [...] karne. Jednak Gambetta, adwokat bez klienteli, potrafił zaimponować i prezydentowi sądu. Trzeba go było widzieć, jak owinąwszy się togą powyżej uszu, tak iż tylko widać było włos rozczochrany, jak wściekła furja bił pięściami o pult; trzeba było słyszeć jego słowo straszne i namiętne, nie powstrzymane żadną ewentualnością. Gdy mówił, twarz sędziego, który kipiał ze złości, oblekała się stopniowo coraz ciemniejszym karminem, ale słuchał go uważnie, jak najsławniejszego adwokata.

Dla uzupełnienia tego szkicu, dodać muszę, że już przed szesnastu laty był Gambetta o p o r t u n i s t ą. Nazwa ta świeżo dopiero powstała, ale system wypracowany był już kompletnie wówczas w głowie jego twórcy. Dwa miesiące i sześć dni, które miałem odsiedzieć w więzieniu, dręczyły mię niesłychanie, zwłaszcza że nie miałem najmniejszej chęci samotnego rozmyślania na wilgotnej słomie więzienia. Kamil Doucet nakłonił kilkunastu znakomitszych literatów do podpisania petycji o moje uwolnienie, a p. Baccochi miał ją wręczyć cesarzowi. Tymczasem uwiadomiono mię, że mam się natychmiast stawić przed sądem dla odbycia kary, w przeciwnym bowiem razie, zostanę zaaresztowany na ulicy. Nie wiedząc co począć, udałem się do Gambetty, i przedstawiłem mu, jako republikaninowi kwestję mego sumienia, ażali mam przyjąć ułaskawienie; obawiałem się bowiem szyderstwa młodych republikanów bulwarowych kawiarni.

Niejeden osiwiały demokrata byłby mi zapewne doradził spakować manatki i wywędrować na wyspę ś. Pelagii, by broń Boże nie przyjąć czegokolwiek z rąk męża grudniowego. Na szczęście jednak moje Gambetta był już wówczas oportunistą. „Kochany przyjacielu" — rzekł mi — „uwięzienie twoje nikomu nie przysporzy najmniejszej korzyści, jeno tobie życie zaprawi goryczą, nie wahaj się przeto — ułaskawienie przyjąć możesz spokojnie." Postanowiłem tedy wraz z mym doradcą udać się natychmiast do sądu i prosić o kilka dni zwłoki do rozpoczęcia odsiadywania mej kary. Poszliśmy, lecz tuż, przed progiem pałacu sprawiedliwości, wpadło Gambecie na myśl, że gdybym się tam zjawił, mogliby mię zatrzymać i nierychło wypuścić. „Zaczekaj na mnie w kawiarni", zawołał i znikł w bramie. Po kwadransie przynosi mi wiadomość, iż sąd nie będzie się wzbraniał wypuścić mię natychmiast, jak tylko zostanę ułaskawiony, tymczasem jednak wydał policji rozkaz schwytania mnie i przystawienia przed swoje groźne oblicze. „Do widzenia", rzekłem Gambecie, wskoczyłem do powozu, który mię powiózł na kolej, a w dwanaście godzin później byłem za granicami Francji, zdecydowany na obcej ziemi pędzić życie wygnańca i być pendantem Wiktora Hugo; wraz z nim oczekiwać upadku cesarstwa.

W dobę później przyniósł mi telegram wesołą nowinę: cesarz odpuścił mi karę — despoci miewają nieraz szczęśliwe chwile! — Gdyby mi Gambetta był poradził oddać się natychmiast w ręce sądu, byłbym mu był bezwarunkowo posłusznym. Ponieważ jednak już w swej młodości był oportunistą, ocalił mię od więziennego tapczana. Oportunizm ma niezaprzeczenie także swoje dobre strony".

Moskwa.

Doczekaliśmy się nareszcie sprawozdania z procesu kijowskiego; jest ono urzędowem, przez *Kijewskija Gubernskija Wied.* sformułowanem, i jako takie z umysłu w zbyt czarnych kolorach obżałowanych przedstawia. Wyjmujemy ciekawsze ustępy:

Według zeznań Jarkowskiego myśl zrabowania kasy chersońskiej pochodziła od pani Rossikow; on, Jurkowski, zapalił się do tej myśli, widząc w niej coś nadzwyczajnego, coś niepospolitego. Pierwotnie zamierzano wziąć tylko 200 000, lecz widok milionów zmienił to postanowienie i zabrano wszystko: „Aleksy (przestępca nieraz karany, którego pani Rossikow użyła do podkopu), brał zapewne dlatego, że żal było zostawić: Rossikowa brała tak samo, ażeby nie przepadło, a on, Jurkowski, pomyślawszy, że jeśli się zabierze tylko 200 tysięcy, to zginie cały efekt przychylił się do zdania, że należy „oczyścić" kasę zupełnie, co też uczyniono.

Sprawozdanie z którego czerpiemy, jest nader pobieżne, tak że nie można powziąć należytego pojęcia o rzeczy. Powiedziawszy cośmy powtórzyli o Jurkowskim, sprawozdawca wspomina o obżałowanym Mojżeszu Dńkowskim, z nazwiskiem którego pierwszy raz się spotykamy. Dalej przechodzi do zeznań świadków, których jest 38, i również skąpo o nich mówi:

„Najprzód świadczyła staruszka Strelecka, w fatorze której aresztowani byli Kostecki i Lewczenko. Po Streleckiej przesłuchano kolleżeńskiego sowietnika Aleksandrowa, którego syna uczył obżałowany Klimenko. Później zeznawali żandarmi, którym poruczono było szpiegować obżałowanych przed ich aresztowaniem. Żandarmi zeznali, że wszyscy obżałowani znali się między sobą, że ciągle coś knuli, że największy ruch pomiędzy nimi dawał się widzieć w epoce zamachów 1. grudnia r. z. (wysadzenie w powietrze pociągu carskiego) i 17. lutego br. (wysadzenie w powietrze części zamku carskiego), poczem ruch ten ustawał. Z zeznań żandarmów widać też, że spiskowcy od dawna już zamierzali zamordować Zabramskiego (pierwszy raz spotykamy się z tem nazwiskiem; pr. r.), dla spełnienia czego wodzili Zabramskiego po różnych traktjerniach i hotelach, lecz za każdym razem zapewne coś musiało przeszkadzać, aż do czasu, kiedy student uniwersytetu Polikarpow (i o tym po raz pierwszy słyszymy; pr. r.) wpadł na myśl zaprosić Zabramskiego do siebie na obiad. Posiedzenie przerwano o 11. godzinie w nocy. Nazajutrz w środę 28. lipca wprowadzoną została do sali rozpraw w charakterze świadka pani Zabramska, żona Leoncjusza Zabramskiego, inaczej Połozowym zwanego, który gdzieś przepadł w Kijowie i dotąd niewiadomo, co się z nim stało. Po nim zeznawał świadek Birbaum, gospodarz kwatery, w której mieszkał student Polikarpow, ten sam, który dnia 16. marca rb. usiłował zamordować Zabramskiego, a w końcu sam się zabił. Poczem sąd zajął się przejrzeniem, zabranych w mieszkaniach Polikarpowa i Zabramskiego, *corporum delicti* pomiędzy któremi znajduje się kilka rewolwerów, jedna petarda i czerepy pocisku pękającego, co gdy się skończyło odczytanem zostało zdanie rzeczoznawców, którzy robili próby z wspomnianym pociskiem.

Następnie przystąpiono do sprawy Lewczenki i Kosteckiego; jako świadek stawała pani Piotrowska wraz z służącą swą Dogodową. Poczem wprowadzono na salę w asystencji bagnetów pozbawionego wszelkich praw aresztanta Bogosławskiego, który na wezwanie prokuratora obszernie i ze znajomością rzeczy opowiada o kółkach spiskowych i ich celach, jako ten, który przez czas dłuższy sam należał do tych kółek. Nadzwyczaj zajmujące były opowiadania Bogosławskiego o stosunkach, jakie zachodziły pomiędzy spiskowymi, o zapatrywaniu się ich na kobiety, które dostały się do kółek, i o stosunkach ich do tychże. Zeznania swe Bogosławski ilustruje faktami, z których widać, jak niepoczciwie rewolucjoniści wyzyskiwali młodość i urodę dziewcząt.

Świadek przytacza nazwiska kilku podobnych ofiar. Między innemi opowiada, jak ukrainofile wzięli ze wsi prostą dziewczynę, niejaką G. J., i przywiózłszy do Kijowa, poczęli ją emancypować, a wyemancypowawszy, rzucili bez wszelkich środków do życia. Charakterystycznem było również zeznanie Bogosławskiego o niejakim Ochromence, który zaznajomiwszy się z pewną panienką, po długich kazaniach o „miłości braterskiej", porzucił ją w końcu chorą, gdy ta z porady jego umyślnie spowodowała krwotok, za co zesłaną została na Sybir.

Opowiadał też Bogosławski o pannie F., która postanowiła się zabić, albowiem ten, którego kochała, dopiąwszy celu, rzucił ją na los szczęścia. Korzystając z rozpaczliwego jej położenia, spiskowcy namówili ją, ażeby, zanim się zabije, zrobiła „dobry uczynek", t. j. ażeby zamordowała wprzód pewnego bardzo wysokiego dygnitarza. Panna F. zgadza się, lecz przypadek jej przeszkodził, dygnitarza nie mogła zamordować, poczem zabiła się sama. Bogosławski zeznawał nadto o znajomości swojej z Lewczenką i o stosunku tego ostatniego. Po Bogosławskim zeznawał świadek Klucznikow, były majtek, zbieg z marynarki wojennej. Był on w bliskiej znajomości z Łogowenką i Swirydenką (v. Antonowym); znał też Czubarowa i innych prowodyrów rewolucji. Klucznikow, jako człek prosty, nie jest w stanie czynić żadnych wniosków z tego, na co patrzał, opowiada więc tylko nagie fakta! Opowiadał on naprzykład, jak uciekłszy z marynarki w Mikołajewie, przybył do Kijowa bez grosza przy duszy, począł pracować wspólnie z spiskowym niejakim „Siergiejem", i ten zaraz go oszukał i skrzywdził, zapracowane bowiem wspólnie pieniądze zebrał wszystkie sam i uciekł. Zeznaje dalej, że w obecności jego naradzano się w mieszkaniu Swirydenki o sposobach wykradzenia Fomina z charkowskiego więzienia, a potem układano plan zamordowania jakiegoś wysokiego urzędnika w Mikołajewie. Widział on też, jak szyto mundury żandarmskie dla tych, co mieli Fomina wykradać, i o mało co nie wykradli. Z powodu nieprzyjścia kilku świadków tyczących się sprawy Kosteckiego i Lewczenki, przewodniczący przechodzi do sprawy Pozena i Bojczenki. Zjawiają się znów świadkowie żandarmi ze swemi relacjami. Obżałowani, a szczególnie Pozen zadają kłam zeznaniom Zabramskiego, spisanym przez sędziego śledczego, poczem przewodniczący odkłada posiedzenie na później."

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 14. sierpnia.

* Dyrekcja teatru zaangażowała na przyjazd cesarza pp. Zakrzewskiego i Wasilewskiego (basistę) z Warszawy, jakoteż balet do sceny z kuligiem w akcie ostatnim „Strasznego dworu". Układ ten potrzebuje jeszcze potwierdzenia p. Wsiewołodzkiego, nowego dyrektora teatrów warszawskich.

* P. Jarecki, utalentowany kompozytor „Mindowego", pisze nową operę p. t. „Wanda" do słów p. Wł. Bełzy.

* Roboty około frontu gmachu sejmowego szybko postępują, również i prace około uregulowania ulicy Słowackiego. Ulica przed gmachem sejmowym jest już prawie zupełnie wybrukowaną, a trotoar wzdłuż frontu jest z pewnością najszerszym i najpiękniejszym w mieście. Pracują także około założenia klombów przed gmachem na miejscu gdzie wycięto drzewa w celu otworzenia perspektywy z ogrodu Miejskiego.

* Operetka lwowska daje jutro w niedzielę ostatnie przedstawienie w Krakowie, poczem na drugi dzień będzie z powrotem we Lwowie. Wnętrze naszego teatru odświeżają, roboty jednak, zdaje się, że zostaną wkrótce ukończone, a przedstawienia rozpoczną się w przyszłym tygodniu.

* Zapowiedziana na przeszłą niedzielę wycieczka „Gwiazdy" do lasku Krzywczyckiego, która z powodu deszczu nie przyszła do skutku, odbędzie się przy sprzyjającej pogodzie dnia jutrzejszego z niezmienionym programem.

* Chór męski Towarzystwa muzycznego rozesłał zaproszenia do wszystkich Towarzystw śpiewackich w kraju, aby wzięły udział w serenadzie dla cesarza. Dotychczas zgłosiło się z prowincji 70 śpiewaków, ale jest prawie pewność, że przyjedzie ich do 200, ponieważ zaś sam Lwów będzie mógł postawić 100 śpiewaków, usłyszymy więc chór jakiego jeszcze nigdy we Lwowie nie bywało. Jen. dyrektor p. Sochor udzielił dla zamiejscowych śpiewaków 100 wolnych kart jazdy na linii Kraków-Lwów. Jest wszelka nadzieja, że i kolej Czerniowiecka da taką samą ilość kart wolnych. Kolej Albrechta dała 20 kart wolnych. Istnieje projekt skorzystania ze zjazdu śpiewaków i urządzenia w ogrodzie Miejskim lub na Wysokim zamku monstrualnego koncertu wokalnego. Jest to dotychczas tylko projekt, ale w komitecie miejskim natrafi on na przyjazne usposobienie.

* Na wzmiankę naszą o aresztowaniu w Karlsbadzie niejakiego Mierzyńskiego i prośbę, aby bawiący tam rodacy zajęli się jego sprawą, otrzymaliśmy od poważnych osób używających kuracji w Karlsbadzie zawiadomienie, że Mierzyński nie został aresztowany z powodów politycznych, uważają więc swoją interwencję za zbyteczną.

† Jeden z najstarszych weteranów naszych Henryk Łodzia R o g a l i ń s k i, major b. wojsk polskich, ozdobiony krzyżem „pro virtuti militari" zmarł wczoraj w Glinnie-Nawarji.

* Rada szkolna mianowała rzeczywistymi nauczycielami szkół etatowych: Zacharjasza Sadowskiego w Samołuskowcach, Aleksandra Korczyńskiego w Zazdrościu, Eljasza Kobylańskiego w Horodnicy, Szczepana Irodenkę w Delatynie, Jana Przewłockiego w Oryszkowcach, Jana Kuźmę w Peluchowie wielkim, Juliana Gulina w Jeziernej, zaś Kazimirę Michalczewską rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej żeńskiej w Rohatynie.

* Imieniem zarządu chóru galic. Towarzystwa muzycznego mam zaszczyt odpowiedzieć na liczne zapytania, iż litografowanie pojedynczych głosów do kantat, mających się odśpiewać w dniu przybycia Najjaśniejszego Pana — jest na ukończeniu i głosy natychmiast roześlemy uczestnikom.

Romuald Makarewicz.

* Konkurencja tramwayu wywołała w Poznaniu obniżenie cen jazdy dorożkami. U nas nie ma jeszcze tego objawu tak pożądanego przez publiczność, a który jedynie może umożebnić egzystencję znacznej części dorożkarzy.

* Teatr czeski w Pradze przygotowuje na sezon zimowy między innemi tragedję Adama Asnyka p. t. „Kiejstut" tłumaczoną z polskiego przez J. Klika, tudzież komedję Zalewskiego p. t. „Artykuł 264."

* N. Hirtler kapral 24 pułku piechoty rodem z Kołomyi, odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu.

* **Wiadomości policyjne z d. 13. sierpnia.** Skradziono: piekarzowi D. R. z pomieszkania pod l. 6 przy placu Węglarskim jeden srebrny zegarek anker podwójnie kryty ze srebrnym łańcuszkiem, jeden zegarek srebrny ze stalowym łańcuszkiem, czarny skórzany pugilares z kwotą 30 zł. i parę butów. — Panu N. P. z pomieszkania pod l. 3 przy placu Teatralnym srebrny zegarek ze srebrnym łańcuszkiem.

Pan C. K. zgubił w drodze do Lwowa czerwony pugilares, w którym znajdowało się 200 zł. w banknotach po 50 zł. i kilka papierowych guldenów. — Pan I. J. w drodze z ulicy Piekarskiej

---

PRZEGLĄD LITERACKI.

(Julian Bartoszewicz. — Szkic dziejów kościoła ruskiego w Polsce. Wydanie pierwsze. Kraków. [Nak]ładem J. Zenowicza 1880 r., str. 493 in 8vo [...]ri [1]).

Habent sua fata libelli! — oto myśl jaka [na]suwa się najpierw po odczytaniu niniejszego [dzie]ła, które w jedenaście lat po śmierci swego [auto]ra po raz pierwszy ukazuje się na świadectwo prawdzie, dziś właśnie, gdy prawda ta, [nies]tety! tak wielostronnie napastowaną bywa. Trudno istotnie o stosowniejszą chwilę wy[dan]ia tego dzieła, które stanowić będzie naj[pięk]niejszą może perłę wydawnictw historycznych [ostatni]ego dziesiątka lat.

Tak niedawno jeszcze dokonany został o[sta]tni mord na Unii przez Moskwę, — a oto [wy]chodzi dzieło przedstawiające historję Unii [w] Polsce. Tak często niestety „historycy nowej [sz]koły krytycznej" wysilają się na potępienie [na]szej narodowej przeszłości, że prawie co chwi[lę] słyszymy o nowych trybunałach, szafujących [wy]rokami potępienia na naszą ciemnotę, fana[tyz]m, nietolerancję itp. zbrodnie — a oto wy[chod]zą na jaw dzieje naszej polityki wobec ko[ści]oła ruskiego, wykazujące jasno, żeśmy byli [wz]orem największych w Europie tolerantów i [kier]owaliśmy się ludzkością a sprawiedliwo[ści]ą nawet wtedy, gdy trzeba było wystąpić z [ene]rgią i siłą. — Nareszcie oto w tych dniach, [z o]kazji uroczystości Puszkinowskiej, Moskale [gł]osili światu, że stanowią lud apostolski, wio[dą]cy ludzkość do zjednoczenia i kierujący się [w] całem swojem życiu ideą wszechludzką — a [oto] w dziele znakomitego historyka znajdujemy [ko]mentarze do tego apostolstwa, dowody, że [Mo]skwa w ciągu całego swojego istnienia mon[go]lską i barbarzyńską była, żyła samą nikcze[mn]ością, oddychała żądzą wytępienia wszystkie[go] co ludzkie, wolne i prawe.

Panowie historycy n o w e j s z k o ł y, po[wi]ecie pewnie: znamy te patrjotyczne wybuchy, [na]słuchaliśmy się deklamacyj o nikczemnościach [m]oskiewskich a świętości naszej, jesteśmy na to [o]pojętni — my, badacze krytyczni, żądamy fa[k]tów, dokumentów, dat statystycznych, — im [t]ylko wierzymy! — Dobrze, odpowiadamy na [t]o — czytajcie dzieło Bartoszewicza, czerpał on [z] źródeł, których wy nie widzieliście na oczy, [zbi]erał ze skrzętnością i cierpliwością, w której [ż]aden z was nie dorówna, czytajcie te fakta, [d]aty i liczby, a skorzystacie niechybnie, bo Bartoszewicz lepiej od was wszystkich znał Moskwę, jej rządy, jej kościół, jej język, dążenia i ducha.

Pod tym względem nie zdarzyło się nam czytać książki równie prawdziwej i wiarogodnej — w niej całej nie ma ani jednego tonu, ani jednego rysu, któryby raził znającego Moskwę, jako przesada lub błąd. Całość trzymana w tonie polemicznym, pełno wyrażeń ostrych, pełno oburzenia zacnego człowieka na widok nikczemności niezmiernych. Ale nikczemności te, udowodnione mnóstwem faktów, które autor przytacza, są tak same przez się wymowne, że najostrzejszy nawet wyraz autora słabym się wydaje czytelnikowi wobec nagiej prawdy.

Co do przedstawienia tej prawdy, dzieło Bartoszewicza należy do najpoczytniejszych i najbardziej zajmująco traktowanych. Obszerna praca historyczna, pełna cytat, liczb i imion czyta się prawie ze wzrastającem zajęciem do końca. To nie elokubracja pisana na zimno, z oglądaniem się na jakie względy i względziki koterji lub z pretensją pozowania na oryginalność sądów — to dzieło gorącego miłośnika prawdy, traktującego przedmiot swój nietylko ze znajomością gruntowną, ale z zapałem, powiedzielibyśmy — z natchnieniem.

Tyle co do formy, stanowi ona jednak porządną zaletę tego dzieła. Niezmiernie bogata treść, możliwe wyczerpanie przedmiotu, nowość poglądów, wielkie światło rzucone po raz pierwszy na dzieje dotąd niewyświetlone należycie — oto są zalety robiące dzieło to pomnikowem.

Nim przyjdzie czas na wyczerpujący rozbiór książki ś. p. Bartoszewicza, chcemy podzielić się z czytelnikami pierwszem wrażeniem, zachęcić cały ogół nasz inteligentny do poznania dzieła, które w dziejopisarstwie naszem będzie stanowiło epokę. Wyrażenia tego nie cofamy, istotnie bowiem, jeżeli dotychczas wolno było mylić się w dobrej wierze, powtarzając za fałszerzami dziejów baśnie o naszem prześladowaniu kościoła ruskiego, o naszej nietolerancji, to od chwili pojawienia się dzieła Bartoszewicza powtarzanie takie byłoby już złą wiarą.

O Bartoszewiczu mówiono już niejednokrotnie, że w nim monografista pochłaniał historyka, zgadzamy się na to, ale też to w naszych oczach podnosi wartość tego pisarza. Zbierać niestrudzenie materjały do budowli wielkiego gmachu, wkładać w to pracę niezmordowaną wielu lat — mądrzej jest nierównie od wznoszenia wysokich budowli z chrustu zebranego naprędce tu i ówdzie, by tylko na ich szczycie umieścić pomnik własnej wielkości. Lepiej robił Bartoszewicz, pisząc wyczerpujące monografie, niż robią inni, biorąc się do historjozofii, kiedy jeszcze historja jest dla nich sfinksem.

Jak sam tytuł wskazuje, dzieło Bartoszewicza jest tylko s z k i c e m dziejów kościoła ruskiego w Polsce, którego historja miała się ukazać potem. Taki 30-arkuszowy szkic daje miarę bogactwa materjałów którem władał już autor. *Excusez du peu!* 500 stron, wystarczające innym do rozprawienia się z historją całego narodu, poświęcone tu zostało zarysowi dziejów jednego wyznania w Polsce. Trudno chyba wymagać obszerniejszych studjów, większego zapasu faktów.

Zebrawszy taką ilość materjału, autor chciał, jak sam wspomina w przedmowie, zapełnić dotkliwy w naszej nauce i literaturze brak historji cerkwi ruskiej w Polsce, cerkwi, która była na Rusi miejscową, narodową i wiązała sobą w jedność plemiona ruskie od Dniestru do Dźwiny, jak kościół katolicki wiązał w jedność ludy chrobackie i lechickie z Litwą. Oprócz tego celu naukowego miał drugi — polityczny: przedstawić tę jedyną w swoim rodzaju w świecie szyzmę moskiewską, która wraz z Moskwą była od wieków wrogiem Polski, rosła zawsze zaborem, grabieżą, zdradą, nikczemnością i barbarzyństwem, a w ciągu całego swego istnienia sięgała i sięga dotychczas po wolność i prawa ludów, kłamiąc prawa swe do cudzej własności i osłaniając się maską obłudy i tolerancji.

Dwa te ważne cele zostały w zupełności przez autora osiągnięte. Podzielił on pracę swoją na trzy części, czyli trzy doby historyczne. W pierwszej widzimy dzieje kościelne Rusi pod rządem Rurykowiczów, w drugiej pod panowaniem Polski i Litwy aż do Unii brzeskiej, w trzeciej dobie zawarte są dzieje samej Unii.

Dziedzictwo Rurykowiczów rozpada się oddawna wyraźnie na dwie odrębne połowy, jakby na dwa światy, świat suzdalski, ciemny, barbarzyński, niewolniczy, potrzebujący samowładztwa i knuta, i świat właściwych Rusi, skłaniający się ku zachodowi, pragnący wolności i światła. Kiedy na Rusiach szeroko i bujnie rozkwita chrześciaństwo, na Suzdalu robi ono bardzo powolne postępy, gubiąc się w natłoku sekt i zabobonów pogańskich; kiedy potem Rusie trwały w jedności z kościołem rzymskim, nawet po szyzmie bizantyńskiej, Suzdal z chaosu przeróżnych zabobonów wytworzył sobie odrębny systemat kościelno-państwowy, który stał się początkiem p r a w o s ł a w i a.

Prawosławie było szyzmą w szyzmie bizantyjskiej.

Cały ten proces rozkrzewiania się dwóch zupełnie odrębnych kierunków został skreślonym przez autora w zwięzły, jasny a dobitny sposób.

Doba druga przedstawia rozwijanie się Rusi pod dobroczynną i cywilizacyjną opieką Polski i Litwy. Szeregiem mnóstwa faktów dowodzi autor, że pomimo ciągłego usiłowania ze strony Moskwy, Rusie skłaniały się ustawicznie ku zgodzie z Rzymem, aż na soborze florenckim przyszło do wielkiego faktu zjednoczenia dwóch kościołów w r. 1439. Obok wspaniałego obrazu Rusi zjednoczonej z Rzymem i żyjącej coraz swobodniej życiem zachodniem, kreśli autor dzieje cerkwi suzdalskiej, zapadającej w sam głąb barbarzyństwa. Obraz tych dziejów skreślony został prawie wyłącznie podług urzędowego historyka Moskwy Karamzina. Ten ustęp dzieła jest arcydziełem polemiki, nic podobnie zręcznego i rozumnego nie zdarzyło się nam spotkać w rozprawach polemicznych. Karamzin zostaje na głowę pobity własną swą bronią, a to co podaje na usprawiedliwienie despotyzmu i okrucieństw swych kniaziów, staje się najsilniejszym argumentem przeciwko Moskwie i jej urzędowej cerkwi. Nic loiczniejszego nad tłumaczenie Bartoszewicza, czemu Moskwa Unii florenckiej nie przyjęła, nic jaśniejszego nad proces kształtowania się tego nowego chrześciaństwa, w którem kniaź, car są wszystkiem. I najjaskrawszych barw do obrazu zapożycza autor u Karamzina.

W dalszym ciągu kreśli Bartoszewicz coraz gwałtowniejsze sięganie Moskwy szyzmatyckiej po Ruś, której cerkiew używa na Litwie swobody i niepodległości. Roszczenia te i usiłowania znajdują pomyślną dla siebie chwilę, gdy Helena Iwanówna zostaje królową polską, jako żona Aleksandra Jagiellończyka. Od owej chwili zaczyna się upadek kościoła ruskiego w Polsce, przyspieszony jeszcze wpływem reformacji, która mu więcej niż kościołowi katolickiemu złego zrobiła. Teraz upadłemu i rozstrojonemu kościołowi ruskiemu w Polsce nie zostało nic więcej jak rzucić się w objęcia szyzmy moskiewskiej, lub przystąpić do ponownej unii z Rzymem. Został on ocalony przez unię brzeską, ale tu właśnie, niestety, zaczyna się epoka smutna w dziejach Polski chylenia się ku upadkowi rzeczypospolitej i coraz silniejszego wichrzenia Moskwy. Ta trzecia doba w dziejach kościoła ruskiego zapełnioną jest dowodami ludzkości i tolerancji naszej, a systematycznej nikczemności moskiewskiej, która w końcu postawiła na swojem w osobach Piotra, Katarzyny, Pawła i Aleksandra stając się zabójczynią Unii.

Nić przewodnia całego dzieła w tej trzeciej części świeci wielkim blaskiem. Bartoszewicz nie uwalnia żadnego z carów moskiewskich od udziału w zbrodni dokonywanej systematycznie przez tyle lat na Rusi. W Moskwie nie pojedyńczy ludzie, ale charakter całego narodu, system rządów i system religijny podłe są i przewrotne. Jak lawina śniegowa toczyć się musi ten ogrom na zagładę wszelkiego prawa i wolności, aż się sam rozbije o skały cywilizacji i w kawałki rozpadnie. A tworzenie się tej lawiny trwa nieprzerwanie od pierwszych kniaziów suzdalskich aż do dziś miłościwie unitom chełmskim panującego Aleksandra.

Nie wiemy czy kiedykolwiek ów demoniczny system moskiewski został tak z kretesem zdemaskowany, jak to się stało w tem dziele. Bartoszewicz wykazuje całe kłamstwo i bezpodstawności roszczeń moskiewskich do Rusi i jej sumienia, — dowodzi, że Rusie trwały zawsze w Unji z Rzymem, nie zaś, jak to twierdzą historycy moskiewscy, gwałtem przez nas były nawracane. Dowodzi, że gwałt i zdrada były tylko po stronie moskiewskiej, że — pominąwszy te błędy polityki naszej, które duchem czasu tłómaczyć trzeba, stosunek nasz do kościoła ruskiego w Polsce oparty był jedynie na tolerancji i ludzkości. Dzieje męczeńskiej Unii traktował autor z miłością wielką, — zdaniem jego zasługi i ofiary Unii dotychczas nie są dostatecznie przez naród cenione ani nawet znane.

Zakończenie tchnie duchem istotnie proroczym. Autor umarł przed wybuchem stanowczym moskiewskiego nihilizmu — a oto jakie pytanie rzuca urzędowej cerkwi moskiewskiej: „Nad czemże pracowała tu urzędowa cerkiew lat tyle, kiedy najstraszniejsze teorje wywrotu i krwi, tak swobodnie nurtują dzisiaj społeczeństwo moskiewskie? — Nad uwielbianiem władzy carskiej, nad mordowaniem idei, która wywracała niewolę carską, idei polskiej. Kto mieczem wojuje — od miecza ginie. Idei naszej nie zabiła, a zamordowała siebie."

Co dziwniejsza jeszcze, ale co zupełnie słuszne, to zdanie, jakie autor wydaje o owych niezliczonych sektach, na które rozpada się cerkiew urzędowa moskiewska. „Przyszłość, — powiada — należy do tych barbarzyńskich sekt, które mniej są barbarzyńskie od sekty carskiej, bo ciemne, zbłąkane, opierają się zawsze na jakiejś podstawie sprawiedliwości i braterstwa, kiedy sekta carska stała i stoi zawsze na gwałcie i mordach."

Sąd to ostry, niemiłosierny i bezwzględny, ale jest on tylko wnioskiem wynikłym z przedstawionych w ciągu całego dzieła faktów.

— By zaprzeczyć słuszności autorowi, trzeba wpierw zbić te dowody, które przytoczył. Nim znajdzie się odważny obrońca Moskwy, który tę rękawicę podejmie, którego to zaszczytu nie zazdrościmy mu zgoła, chcemy polecić dzieło Bartoszewicza wszystkim tym, którzy mają pojęcie o doniosłości prawdy historycznej, tym, którzy ciekawi są sądu człowieka, znającego nieprzyjaciół naszych, jak mało ich kto znał między naszymi pisarzami, — tym wreszcie, którzy zgnębieni szeregiem oskarżeń, jakie synowie umęczonej matce coraz hojniej rzucają, szeregiem prac historycznych, zdających się dążyć do tego, by ani jednej czystej nici nie zostawić na szacie przeszłości naszej, — chcieliby odetchnąć na chwilę i przypomnieć sobie matki tej zasługi i chwałę w cywilizacji.

---

[1]) Artykuł ten pióra jednego z najznakomitszych naszych pisarzy z pod zaboru moskiewskiego chętnie tymczasowo umieszczamy, zanim podamy obszerną recenzję dzieła.

na ul. Jagiellońską kwotę 40 zł. w bannotach po 10 zł.

Komisarjatowi dzielnicy I. oddano do przechowania łosze, które zbłąkało się w mieście.

— **Tarnopol** d. 12. sierpnia. (Spóźnione.) Korespondentowi ze Zbaraża na donos z d. 31. lipca r. b. w numerze 177 d. 4. sierpnia zamieszczony, jakoby podpisany cichaczem do Zbaraża na komisję przeciw Wmu księdzu Kosteckiemu zjechał, oświadczam: że pod d. 25. czerwca r. b. i urząd gminny i rzeczonego proboszcza do l. 208 o swoim przyjeździe na d. 28. czerwca r. b. zawiadomiłem; donos zatem p. korespondenta pod słowem honoru i uczciwości!! podany, jest wirutnem i tendencyjnem kłamstwem, które reszta tamże bredule pomieszczone zanadto ilustruje, abym potrzebywał na takowe odpowiadać. Będziemy mieli jeszcze dość czasu a nawet i powinności.

Ks. Fortuna.

— **Bohorodczany.** Już od dwu lat istnieje u nas czytelnia mieszczańska, która niestety dla różnych przeszkód nie dość się rozwijała. Lecz każdy początek trudny — a pierwsze lody przełamane, a więc nadzieja, iż lepsze czasy dla czytelni zawitają. Z tem większą nadzieją spoglądamy w przyszłość, gdyż nowy zarząd daje nam ku temu wszelką rękojmię. Otóż dnia 8. sierpnia odbyło się walne zebranie członków w sali urzędu gminnego celem wyboru nowego Wydziału. W skład tego weszli: pp. Wojkowski, burmistrz miasta jako przewodniczący, Jędrzej Wołoszczuk, obyw. miasta jako zastępca przewodniczącego, Fryderyk Zahauer, c. k. adjunkt podatkowy jako sekretarz, Wincenty Pasternak, obyw. miasta jako podskarbi, Józef Gidlecki, obyw. miasta jako bibliotekarz, i pp.: Jan Daniłków, Michał Koncur, Win. Łastowski i Wojc. Wiczkowski, obyw. miasta, jako wydziałowi.

Czytelnia nasza jest przeznaczona dla ludności chrześciańskiej miasta i okolicy; liczy obecnie przeszło 60 członków. Posiada książki i gazety polskie i ruskie.

— **Skandal w wiedeńskim „Volksgartenie".** Przed kilkoma dniami donieśliśmy o przybyciu do Wiednia hr. Osmond z małżonką, który dodróżuje czworokonnym powozem po całej Europie. Otóż przedwczoraj pojawił się hr. Osmond w „Volksgartenie" w towarzystwie damy przecudzej urody i pewnego markiza, który mu towarzyszy w podróży. Kiedy się przechadzają po ogrodzie, staje przed nimi jakiś młody człowiek, który dobrze mógłby być synem hrabiego, i śmieje mu się impertynencko w oczy. Hrabia Osmond skarcił młodzieńca kilku ostremi słowy, a ten przyskakuje do niego i uderza go w policzek. Wszyscy zostali odprowadzeni na inspekcję policyjną. Tu oświadczył nieznajomy, że jest baronem Belleville, i przybył za hr. Osmondem, aby go ukarać za pokrzywdzenie pewnej damy — t. j. zmusić go do pojedynku, na to odpowiedział hrabia, że urządzi sobie zadość uczynienie, ale bić się nie będzie, bo jest za starym i kaleką. Hr. Osmond przy nieszczęśliwym wypadku kolejowym we Francji stracił lewą rękę. Po tym protokole wyprowadzono br. Belleville z ogrodu, który też po chwili i hr. Osmond opuścił. Mówią, że młody br. Belleville oddawna już prześladuje hr. Osmond za obrazę honoru pewnej damy w salonach księżnej de Curtuis, i że raz zrobił z nim taką samą awanturę na bulwarach w Paryżu.

— **Samobójstwa** pomiędzy oficerami są nader częste, jak donoszą z Smoleńska. Nie ma prawie dnia, w którymby który z oficerów armii moskiewskiej nie odebrał sobie życia. Dzienniki moskiewskie upatrują przyczynę smutnego tego pojawu w niedostatecznem wykształceniu oficerów, i wzywają rząd o wczesne zaprowadzenie reformy w tym względzie, gdyż oficer powinien posiadać tak samo pewien stopień wyższego wykształcenia, jak ludzie innych zawodów.

— **Straszliwy wypadek** zdarzył się w Częstochowie. Jeden z OO. Paulinów ks. A. uległ wskutek własnej nieostrożności spaleniu. Położywszy się do łóżka, nieszczęśliwy zakonnik zapomniał podobno zgasić świecę, której płomień objął suknie i sprzęty w celi. Zabójczy dym odebrał zapewne przytomność zakonnikowi, który też ratunku dla siebie znaleść nie potrafił.

— **Barona Béville,** który napadł w wiedeńskim „Volksgartenie" podróżnika hr. Osmonda, wydalono z Austrji. Hr. Osmond ogłasza w dziennikach oświadczenie, że Beville chciał go wyzyskać i że dotyczących aktów może dostarczyć każdej chwili policja paryska.

— **Peniewolny post psa.** Z Londynu donoszą, iż przed kilku miesiącami zginął tam pewnemu lordowi ulubiony pies, w dniu w którym lord wybierał się w podróż. Wszelkie poszukiwania były bezskuteczne. Gdy lord po 35 dniach niebytności w domu powrócił z podróży, i wszedł do swej biblioteki, którą w dniu odjazdu na klucz zamknął, ku największemu zdziwieniu spostrzegł psa, a raczej szkielet wyłażący z pod stołu ku przybyłemu. Biedne zwierzę zamknięte przez zapomnienie nie przyjęło przez cały czas ani kęsa pożywienia, ani kropli wody. Po kilku dniach troskliwego pielęgnowania, odzyskał pies wzrok, który był utracił, i przyszedł do dawnej tuszy.

— **W procesie Lambertini-Antonelli** cywilny trybunał rzymski wydał już wyrok, w którym oddalił hrabinę Lambertini z jej żądaniem. Proces jednak nie skończył się jeszcze; hrabina bowiem myśli wnieść zażalenie nieważności. Dotychczas zażądała tylko umocowania do przeprowadzenia dowodu, że metryka chrztu, na której trybunał kasacyjny oparł odmowne orzeczenie swoje, jest fałszywą. Gdyby jej się to udało udowodnić, wyrok upadłby sam przez się; ale trybunał cywilny odmawia jej pozwolenia prowadzenia dowodu. Hrabina Lambertini utrzymuje, że wedle metryki ma być jej ojcem Angelos Markoni; tymczasem rzekomy ojciec na dwa lata przed jej urodzeniem rozwiódł się ze swoją żoną, a hrabina utrzymuje, że ojciec Angelosa, nie zaś sam Angelos, podawał się za jej ojca przed proboszczem parafialnym. Twierdzi, że znajdzie świadków dla udowodnienia tej okoliczności. Czy sąd apelacyjny zezwoli na ten dowód, jest rzeczą bardzo dotychczas wątpliwą.

— **Moskiewskie sprawozdanie budżetowe.** Następujące kurjozum opowiada pewien dziennik petersburgski. W budżecie ministerstwa marynarki na rok 1879 figuruje pozycja „na wydatki na przyjęcia oficjalne" dla 1424 rozmaitych [illegible] po 96 rubli na głowę, co czyni pozycję 136.704 rsr. W preliminarzu zaś [illegible] w tej pozycji kwota 236.704 rsr. — widocznie o 100.000 rsr. wyższa. Nadwyżka ta przychodzi także i w [illegible] zestawienia budżetu, co wykazuje [illegible] o 100.000 rsr. z kasy państwowej więcej aniżeli potrzeba. Pomyłki tej — to dziwna — nie dostrzegła ani kontrola państwowa, ani ministerjum finansów, jakkolwiek urzędnicy [illegible] budżetu tak [illegible], a co najmniej przeglądać musieli, by orzeczenie swoje wydać. [illegible]

Gospodarstwo przem. i handel.

Lwów dnia 13. sierpnia. (Sprawozdanie lwowskiej Izby kupieckiej). Ceny za 100 kilogramów *parytet* Lwów. Według jakości:

Pszenica czerwona od 9·50 do 9·80 zł., biała od 9·60 do 9·90 zł., żółta od 9·— do 9·85 zł., jesienna od 8·75 do —·— zł. — Żyto od 8·60 do 9·— zł., nowe od —·— do —·— zł. — Jęczmień browarowy od 5·75 do 6·— zł., pastewny od 5·25 do 5·50 zł., [illegible] — Owies od 6·25 do 6·50 zł. — Groch do gotowania od —·— do —·— zł., pastewny od —·— do —·— zł. — Wyka od 5·25 do 5·50 zł. — [illegible] — Kukurydza stara od 7·— do 7·25 zł., nowa od 6·— do 6·25 zł. — Rzepak zimowy od 10·80 do 11·10 zł., rzepak letni od 10·20 do 10·40 zł. — Lnianka od 9·— do 9·25 zł. — Nasienie lniane od 11·— do 11·50 zł. Nasienie konopne od —·— do —·— zł. — Koniczyna od 30·— do 34·— zł. — Kminek od —·— do —·— zł. — Anyż od —·— do —·— zł. — [illegible]

Spirytus za 10.000 litrów procent: Gotowy od 32·50 do —·— zł.

Uwaga. O produktach złamkiem oznaczonych [illegible]

Usposobienie: Niezmienne.

Waluta: Mark —·— Rubel 1.23½. Napoleondor 9.34½.

Urodzaje w Królestwie Polskiem. W gub. Warszawskiej żniwa rozpoczęte zostały przy pogodzie; w połowie lipca padały deszcze, które utrudniały zbiory, lecz z drugiej strony bardzo korzystnie wpływały na zasiewy jare, [illegible]

W guberni Suwalskiej [illegible] ciągle deszcze przeszkadzają zbiorowi zbóż, których urodzaj jest w ogóle średni. Siano jest zebrane, lecz zebrano go mniej, aniżeli w roku poprzednim. Gradobicia zrządziły [illegible] szkody w [illegible] powiatach mariampolskim, wyłkowyskim i sejneńskim.

W guberni Siedleckiej [illegible] pogoda sprzyja robotom w polu; od czasu do czasu padają deszcze. [illegible] Siano zebrano mniej aniżeli w roku poprzednim. Gradobić nie było.

W guberni Płockiej urodzaj pszenicy jest dobry, [illegible] bry. Zbiór traw ukończono; urodzaj dobry. W niektórych miejscowościach powiatów rypińskiego, sierpeckiego, przasnyskiego i płońskiego grady zrządziły znaczne szkody.

W gub. Piotrkowskiej zbiór żyta wszędzie ukończono, pszenicę, jęczmień i owies zaczęto żąć. Żniwa idą powoli wskutek częstszych deszczów po długotrwałej suszy, z drugiej jednak strony deszcze owe korzystnie wpływają na jarzyny. Żyto ucierpiało wiele wskutek suszy, i próbny omłót dał średni tylko rezultat, a mianowicie po pięć czet.. z dziesiat. Urodzaj pszenicy i zbóż jarych będzie zapewne bardzo dobry. Ziemniaki, wskutek suszy, dadzą rezultat mierny.

W gub. Lubelskiej pogoda korzystnie oddziaływa na zasiewy i robot w polu. Zbiór siana skończono już w czerwcu, lecz zebrano go mniej aniżeli w roku poprzednim. Ozime żyta dały urodzaj średni, pszenica i zboża jare dobry. Żniwa w większej połowie już ukończone, lecz częstsze od 27. lipca deszcze, przewlekają je cokolwiek. Ziemniaki obiecują urodzaj dobr. W ogóle urodzaje uważać można za zadawalniające. Gradobicia zrządziły szkód za 100.000 rubli.

W gub. Radomskiej urodzaj jest zadawalniający. Siana zebrano mniej niż w roku zeszłym.

W gub. Kaliskiej zboża urodziły zadawalniająco. Żyto i jęczmień zżęto. Zbiór pszenicy rozpoczęto w połowie lipca lecz częste deszcze stanowią znaczną przeszkodę.

W gub. Kieleckie przy pogodzie żyto, owies i jęczmień zostały już zebrane. Dały one rezultat zadawalniający; żyta zebrano mniej, lecz omłoty są lepsze. Pszenica i proso przedstawiają się dobrze; zaczynają je żąć. Istnieją tylko obawy co do ziemniaków. Siana zebrano mniej niż w roku zeszłym, lecz lepszego gatunku. W powiatach jędrzejowskim, pinczowskim i włoszczowskim grady zrządziły szkody za 39.572 rubli.

W gub. Łomżyńskiej pogoda sprzyjała zbiorowi ozimin; urodzaj zarówno ozimin, jak i zbóż jarych jest dobry. Gradobicia były w powiatach ostrołęckim, mazowieckim, szczuczyńskim i kolneńskim. Oczekiwanym jest urodzaj ziemniaków.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Wspomniana pod „Lwowem" korespondencja *Nowej Pressy* z Bukaresztu tak opiewa:

„Powróciwszy przed kilkoma dniami do Bukaresztu, znalazłem ku wielkiemu zdziwieniu wielką zmianę sytuacji politycznej, która obawiać się każe, iż Moskwa manewr swój w celu owładnięcia Bałkanów, w tym roku jeszcze wykonać zamierza. Francja uroczystym obchodem 14. lipca dodała Moskwie odwagi do przeprowadzenia w głębokiej tajemnicy potrzebnych przygotowań, zwłaszcza teraz gdy Moskwa zabezpieczyła sobie oddawna już pomoc Włoch. W Benderach zgromadziła już 45-tysięczny korpus rezerwy bez zwrócenia czyjejkolwiek na te manipulacje uwagi. Siła ta zbrojna, jakkolwiek za małą zdawać się może, będzie dostateczną, by przy pomocy Serbii, Bułgarji, Czarnogóry i Grecji, zmódz Turcję, zupełnie dziś zdezolowaną, i opanować Bosfor i Dardanelle. A wtedy dopiero, gdy książę Gorczakow posiędzie perłę Wschodu, rozpocznie rokowania z resztą mocarstw w sprawie podziału Turcji, i okaże się niezawodnie, że carat niegorzej od innych mocarstw pojął bismarkowską zasadę: *Beati possidentes*. Gladstonowi który nie wielką armię angielską zaangażował w Afganistanie, zapóźno już wtedy żałować przyjdzie, iż nie związał się z którémkolwiek mocarstwem militarnem, zapóźno pozna błąd, który popełnił, chcąc z dziedzictwa chorej Turcji większą część oddać Grekom i Słowianom, by ich na stronę Anglii przeciągnąć a oderwać od Moskwy. Kanclerz moskiewski nie obawia się dzisiaj postawy Niemiec, bo jest pewny, iż Bismark na wojnę z Moskwą nie zdecyduje się teraz, gdyż Francja tak wybornej sposobności rewanżu nie puściłaby płazem.

Więc tylko Austrja mogłaby się sprzeciwić zachciankom zaborczym Moskwy, lecz nie mogąc liczyć na pomoc Niemiec sama byłaby za słabą stanąć do walki z Moskwą i Włochami. Obawiać się też należy, iż Wiedeń nieprzygotowany jak zwykle, zaskoczony zostanie wypadkami, tem bardziej, o ile że wierzy święcie, iż ks. Milan, to co mówił w Ischl, mówił szczerze, a nie tak jak Moskwa kazała mu na razie gadać.

Przed kilkoma miesiącami ogłoszono Moskwę łupem nihilizmu, a jej kanclerza ofiarą śmierci, a za kilka miesięcy żołdactwo moskiewskie zaleje Bałkan, którego posiadanie zapewni carowi przewagę w dwóch świata częściach, a Gorczakowa postawi na posadzie kapelmistrza koncertu europejskiego — jeśli w ogóle o koncercie mówić wówczas będzie można, skoro knut zajmie miejsce batuty.

Być może, że czarne widmo tego niebezpieczeństwa zagrażającego tak Wschodowi jak i Zachodowi, wywołane dziś w wyobraźni mężów stanu Bukaresztu, jest jeszcze dalekie, jednak podnieść należy, że wywołanem ono zostało nie tylko gromadzeniem wojsk moskiewskich pod Benderami, lecz i doniesieniami z Włoch i Moskwy, a niemniej kształtowaniem się stosunków w Rumunii. Od kilku tygodni nawałnica transportu oficerów i żołnierzy, broni, koni, i amunicji przeciąga przez Rumunię do Bułgarji. Przedwczoraj zaś parowiec moskiewski wysadził w Gałaczu nietylko konie i działa, ale nawet wozy ambulansowe dla armii księcia bułgarskiego. Na pokładzie tego statku przyjechał także jeden generał moskiewski. Od tygodnia powódź rubli wypływa z rąk ajentów moskiewskich, przeciągających masami przez Bułgarję, Wschodnią Rumelję i Serbję, a rozwijających gorączkową czynność i pod wszelkiemi pozorami zdejmujących plany sytuacyjne i strategiczne pozycyj nad Mołdawą, a szczególnie nad granicą austrjacką, posługując się w pospiechu najczęściej fotograficznemi aparatami".

I tak dalej, ile słów tyle andronów; najlepsze jednak z tego wszystkiego są te fotograficzne aparaty. Biedny żydek, słyszał coś o mapach sytuacyjnych ale pojęcia widać o nich żadnego nie ma!

Wiedeń d. 14. sierpnia. Skutkiem urwania chmury wystąpiła z łożyska rzeka i zalała całą kotlinę wiedeńską. Mosty zerwane, wielką mnogość drzewa i sprzętów domowych po wała i uniosła woda. Szkody znaczne. Do południa opadła woda o trzy stopy, pod Schwechat i Baden, gdzie się była podniosła, opadła znowu. Z morawskiej Ostrawy, Białocerkwi donoszą, że niebezpieczeństwo minęło.

„Polit. Corresp." donosi z Konstantynopola: Riza basza ma dzisiaj odjechać na fregacie „Selimie" do Albanii. Bezpośrednio potem zamierza Porta notyfikować ambadorem misję Riza baszy, w razie koniecznym żądać przedłużenia terminu. Porta chce ewentualnie zmusić z bronią w ręku Albańczyków do uległości.

Praga d. 14. sierpnia. Pod Hlińskiem nastąpiło urwanie chmury. Ruch na kolei przerwany. Powódź szeroko się rozlała, nawet przedmieścia Chrudimu zalane.

Ischl d. 14. sierpnia. Dziś spadł nowy deszcz, woda ciągle się podnosi, niektóre miejsca znajdują się w zupełności pod wodą, mimo to niebezpieczeństwa nie ma. Cesarz odwiedzał wczoraj miejsca nawidzone powodzią. Z powodu przeszkód komunikacyjnych księstwo rumuńscy opóźnili się i przybyli tu na Amstetten i Selzthal. Na dworcu powitał ich serdecznie cesarz i odprowadził do hotelu. Hr. Moltke przybył tu dzisiaj.

Londyn d. 13. sierpnia. Dzienniki donoszą: Sześć łodzi, prawdopodobnie fenistów, napadło w porcie Cork na okręt norwegski „Juno". Napastnicy zabrali trzy paki z bronią. — Według wiadomości „Timesa", parlament zamknięty został d. 11. sierpnia.

Konstantynopol d. 13. sierpnia. Dwudziestu oficerów tureckich zostanie wysłanych do Niemiec dla dalszego wykształcenia wojskowego.

Rzym d. 14. sierpnia. „Ajencja Stefani" donosi: Mocarstwa wahają się, czy przystąpić i poprzeć żądania Anglii i odpowiedzieć na notę Porty w sprawie greckiej nową notą zbiorową, gdyż nota ta musiałaby pociągnąć za sobą nieuniknione środki represyjne. Długi perjod dyplomatycznych rokowań prowadzi prawdopodobnie do porozumienia się, w jaki sposób wzajemne zastrzegając interesa, mocarstwa swój cel osiągnąć będą mogły.

Przyjechali dnia 14 sierpnia 1880.

HOTEL ŻORŻA: T. Dynowski z Kijowa. A. Ornstein z Tłumacza. O. Horodyski z Kaczubiniec. H. Faber z Francji.

HOTEL EUROPEJSKI: St. Jakubowicz z Tarnobrzega. St. Deni z Kiwerty. J. Taduri z Rumunii. J. Nitsch z Berna. H. Taubenwurzel z Warszawy.

HOTEL LANGA: St. Wasilewski z Czacza. G. Bachman z Wiednia. L. Kraus z Pragi. O. Lehman z Lipska.

HOTEL ANGIELSKI: Dr. L. Heyne ze Złoczowa. K. Guzkowski z Nowego miasta. K. Giryn z Charkowa. Z. Dzierzanowski ze Zbaraża. H. Treter z Laszek.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego.

ODCHODZĄ ZE LWOWA:

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 53 rano pociąg osobowy, o godzinie 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz. 4 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 30 po połud. pociąg mięszany; o godz. 10 min. 31 wieczór, pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza: o godz. 10 min. 52 wieczór pociąg mięszany; o godz. 12 m. 52 w połud. pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany, o godz. 11 min. 10 w nocy pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godz. 6 min. 57 rano.

PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godz. 8 min. 18 rano pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny, lwowski o godzinie 10 min. 50 wieczór, pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 50 rano, pociąg mięszany; o godz 4 min. 12 po południu pociąg mięszany.

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny o godz. 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy o godz. 11 min. 20 przed południem pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. 8 wieczór, pociąg pospieszny; o godz 4 min. 5 rano, pociąg mięszany; o godz. 8 min. 52 po południu, pociąg mięszany.

ZE STANISŁAWOWA: na Stryj: o godzinie 8 minut 44 wieczór.

Lwów, z Izby handlowej, 14. sierpnia.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).		
Kolej galic. Karola Ludwika . .	273 —	276 —
„ Lwowsko-Czerniow.-Jaska .	165 75	168 75
Banku hypot. galic. po 200 zł. .	296 —	300 —
„ kredyt. galic. po 200 złr.	250 —	254 —
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego).		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a. .	97 80	98 80
„ „ „ 4 „ „ .	91 50	92 50
„ „ „ 5 „ okres. .	97 80	98 80
Banku hypot. galic. 6 prct. .	101 70	102 70
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	102 —	103 50
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92 —	94 —
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie .	97 20	98 20
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	99 —	100 —
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	100 —	102 —
Losy miasta Krakowa . .	19 —	21 —
„ „ Stanisławowa .	25 50	27 50
V. Monety.		
Dukat holenderski . . .	5 41	5 52
„ cesarski . . .	5 46	5 56
Napoleondor . . .	9 31	9 41
Półimperjał rosyjski . .	9 57	9 72
Rubel rosyjski srebrny . .	1 60	1 70
„ „ papierowy . .	1 22	1 24
100 marek niemieckich . .	57 35	58 —
Srebro	99 50	100 50
Kupony w srebrze . . .	99 25	100 25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń 13. Sierpnia 1880. godzina 2. minut 26. popołudniu.

Losy kredytowe	178.25	Węgier. kred.	257.50
Anglo-austr.	132.80	Unionsbank	110.50
Kolej Kar. Lud.	275.25	Nordbahn	246.75
Kolej Połud.	81.25	Kolej Alföld.	157.75
Kolej Elżbiety	191.—	Kolej Lw.-czer.	166.50
Węg. Nordostb.	147.50	Wied. Comunal.	118.25
Węg. obl. p. w zł.	87.50	Galiz. indemniz	97.75
Losy z r. 1864	175.50	Kolej siedmiog.	108.90
Renta węg. 6%	109.25	Losy tureckie	14.30
Bankverein	135.25	Rosy. rubel pap.	1.23½
Losy węgier.	114.—	Marki niemieckie	—.—

Usposobienie: spokojne.

Wiedeń d. 14. sierpnia. godzina 10 minut 55 przed południem:

Akcje kredytowe	275.40	Anglo-austrjac.	132.75
Kolei Kar. Lud.	275.25	Kolej Południ.	—.—
Unionsbank .	110.80	Napoleondor .	9.35
Rosyj. banknoty	1.23½	Usposobienie: silne.	

Berlin d. 13. sierpnia. godzina 4 minut 45 po południu:

Rosyjs. bank.	213.60	Akcje kredyt.	476.50
Lombardy	140.50	Galicyjskie	119.40
Kolei Rumuń.	55.25	Austr. banku	173.50

Kasa galic. Towarzystwa kredytowego

	Kupuje	Sprzedaje
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po . .	98 50	99 —
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po . .	91 50	92 25

Lwów, dnia 14. sierpnia 1880.

Na wielostronne ustne i listowne zapytywania c. k. urzędników i górników występujących przy solennych uroczystościach w mundurach galowych, jak niemniej szlachty i obywateli używających przy podobnych okolicznościach do stroju polskiego karabel: „Czy tutejszy urząd menniczy przyjmuje pozłacanie i posrebrzanie części metalowych do szpad, mieczów górniczych i karabel należących, lub u którego złotnika we Lwowie możnaby takowe odnowić dać"? oznajmiam interesowanym, że pan Klefas Hobgarski przy ulicy Halickiej l. 52 jest w tym względzie polecenia godną firmą, nie tylko co do eleganckiego, sumiennego i trwałego wykonywania tych robót, ale też i co do ceny miernej, o czem się sam przekonałem, oddając w opiekę jego mój zardzewiały miecz górniczy, tudzież emblemata na kołpakach górniczych używane.

Hajos, naczelnik urzędu menniczego.

Kompletne umundurowanie wyższego urzędnika, jest tanio do nabycia. Bliższa wiadomość w hotelu Żerta, sklep p. Linka.

Do pana Franciszka Jana Kwizdy, c. k. dostawcy nadwornego w Kerneuburgu.

Wyśmienite skutki pańskiego *c. k. uprzyw. płynu uzdrawiającego* są powszechnie wiadome, a preparat ten szacuje każdy posiadacz koni. Mniej wiadomą jest skuteczność pańskiego *płynu uzdrawiającego* także dla ludzi, co z mego własnego doświadczenia potwierdzić mogę. Cierpiałem mianowicie na okropne bole reumatyczne od kolana wyżej. Noga była tak dalece tkliwą, że najmniejsze dotknięcie się, nawet najlżejsze tarcie pantalonów sprawiało mi niewymowne bole. Mieszkając daleko od lekarza wpadłem na pomysł użycia pańskiego *c. k. płynu uzdrawiającego* i wielbię moją myśl szczęśliwą, albowiem skutek płynu okazał się prawie natychmiast. Bole zniknęły zupełnie tak dalece, że wkrótce po natarciu mogłem podjąć się kilkogodzinnej przechadzki konnej, nie czując najmniejszego bolu, który dotąd nie powrócił.

Szess, poczta Privicić.

Louis Rossanyi, właściciel dóbr.

Składy płynu „Gichtfluid" podaje dzisiejsze ogłoszenie drugostronne.

Wiedeń 12. sierpnia.

	płacą zł. w. a.	żąda zł. w. a.
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)		
Renty austr. w bank. 5 prc.	72 95	73 10
„ „ w srebrze 5 „	73 90	74 05
Pożyczki loteryj. 1854 po 250 zł. w. a. 4 pr.	125 75	126 25
1860 „ 500 „ „ „ 5 „	130 50	131 —
1860 „ 100 „ „ „ . .	133 —	133 50
1864 „ 100 „ „ „ . .	175 50	176 —
Listy aust. dom po 120 zł. 5 pr.	145 50	146 —
Renta złota 11 prc. . . .	88 20	88 35
Obligacje indemnizacyjne (za 100 złr.)		
Galicyjskie	97 75	98 25
Bukowińskie	97 75	98 75
Inne publiczne papiery.		
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	109 65	109 80
Węgierska poż. kol. po 120 zł. 5 procentowa	126 —	126 50
Węgierska poż. po 100 złr.	113 25	113 75
Turecka pożycz. kol. po 4% fr.	— —	— —
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 i 120 zł.	134 25	134 50
Bodencred. Act. Ges. 200 zł.	— —	— —
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	276 75	277 —
Zakład kred. węgier. 200 złr.	259 50	259 75
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr.	770	775
Galicyjski bank hipoteczny po 200 zł.	— —	— —
Banku aust.-węgierskiego po 600 złr.	822 —	824 —
Unionsbank po 100 złr. .	111 80	112 —
Verkehrsbank pow po 140 zł.	133 25	133 75
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	136 50	136 75
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr. . .	75 —	75 50
Alföldzkiej po 200 złr. srebr.	158 25	158 75
Elżbiety „ 200 „ „	191 50	191 75
Ferdynanda północnej po 100 złr. m. k.	2467 —	2472 —
Franciszka Józefa po 200 zł. w. a.	169 50	170 —
Kolei gal. Karola Lud. po 200 złr. m. k.	276 50	276 75
Morawsko-Szląska (central. po 200 złr.	13 —	13 25
Lwowsko-Czerniow.-Jasska po 200 zł.	167 —	167 50
Austr. płn. zach. po 200 zł. sr.	171 —	171 50
„ „ l. B. „ 200 „	184 75	185 25
Rudolfa po 200 złr. srebr.	163 —	163 50
Siedmiogr. po 200 zł. w. a. sr.	140 50	141 —
Staatseisenb.-Ges. 200 zł. wa.	280 —	280 50
Südbahn po 200 zł. sr. .	81 —	81 50
Tramwey wied. po 170 zł.	235 75	236 —
Węgiersko-galicyjski (Łupk. po 200 złr.	143 75	144 25
Węgier. północ.-wschod. po 200 złr. srebrem . . .	148 25	148 75
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr. w. a.	149 25	150 25

	płacą zł. w. a.	żąda zł. w. a.
Listy zastawne (za 100 złr.)		
Bodencred. allg. öster. 5 pr. zł.	116 75	117 —
„ spł. w 33 lat 5 pr. w.a.	116 50	117 —
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	92 —	— —
„ „ „ 5 „ „	98 —	98 50
Galic. bank hipot. 6 pr. wa.	101 80	102 20
„ Zakł. kr. włoś. 6 „ „	103 25	103 75
Bank austr. węg. m. k. 5 pr.	— —	— —
„ „ „ w. a. 5 „	103 80	104 20
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 złr.)		
Albrechta po 300 zł. 5 prc. srebr. w. a.	89 50	89 80
Alföldzka po 200 zł. 5 pr. srebr. w. a.	90 40	90 80
Czeska z 300 złr. sr. w. a.	95 50	96 50
Elżbiety po 5 prc. sr. . .	99 25	99 50
„ em. 1862 5 pr. sr. w. a.	98 50	99 —
„ „ 1870 5 „ „ „	99 80	100 10
„ „ 1872 5 „ „ „	102 30	102 60
Ferdynanda pół. 5 prc. m.k.	105 75	— —
„ „ 5 „ w.a.	101 75	— —
„ „ 5 „ srebr.	105 75	106 —
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w.a.	104 75	105 25
„ II. em. 5 prc. .	102 75	103 25
„ III. em. 1871 300	102 75	103 25
„ IV. e. z 300 zł. 5 pr.	— —	— —
Lwow.-Czer.-Jass. I. em. 1865 300 zł. 5 prc. sr. w. a. .	91 40	91 70
Lwow.-Czer.-Jas. II. em. 1867 300 zł. 5 prc. sr. w. a. .	95 —	96 —
Lw.-Czer.-Jass. III. em. 1868 300 zł. 5 prc. sr. w. a. .	91 75	92 25
Lw.-Czer.-Jass. IV. em. 1872 300 zł. 5 prc. sr. w. a. .	90 —	90 25
Rudolfa po 300 zł. w.a. 5 pr. srebr. w. a.	97	97 50
Rudolfa em. 1869 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a. . . .	94 75	95 25
Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a. . . .	94 50	94 75
Siedmiogrodzkiej za 200 złr. 5 prct.	83 20	83 60
Papiery loteryjne (sztuka).		
Zakład kred. dla han. i przem.	178 —	178 50
Klary po 40 złr. m. k. .	42 50	43 25
Insbruckie prem. poż. . .	23 50	24 —
Keglevich po 10 złr. m. k.	16 50	17 —
Krakowska po 20 złr. m. k.	19 70	19 90
Lublańska prem. poż. . .	23 50	24 —
Budzińskie m.	40 75	41 25
Palffy po 40 złr. m. k. .	41 25	41 75
Rudolfa po 10 zr. m. k. .	18 —	18 50
K. Salm po 40 zł. m. k. .	50 —	51 —
Solnogrodzkie prem. poż. .	22 50	22 75
St. Genois po 40 złr. m. k.	47 25	47 50
Stanisławowska (pożyczka) po 20 złr. w. a. . . .	26 —	27 —
Waldstein po 20 złr. m. k.	32 25	32 75
Windischgrätz po 20 zł. m.k.	42 —	42 50
Dewizy 3-miesięczne.		
Berlin 100 mark	57 10	57 30
Frankfurt 100 mark. . .	57 10	57 30
Hamburg 100 mark . . .	57 10	57 30
Londyn 100 fut. sterl. .	117 65	117 45
Paryż 100 franków . . .	46 45	46 50

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. — Odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. — Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skórla.